

Opera krakowska znowu w Teatrze im. Słowackiego

Dwie opery pełne napiętności

MIECZYSLAWA HANUSZEWSKA

CIAS KRAK
20. XI. 1994

Na uroczyste otwarcie sceny operowej (10 listopada) w odremontowanym, pięknym wnętrzu Teatru im. J. Słowackiego otrzymaliśmy potężną porcję ludzkich napiętności: miłości, zazdrości, nienawiści, odmalowanych muzyką bardzo przekonującą, pełną emocji, znakomicie podkreślającą dramatyzm akcji. Chodzi tu o dwie opery w stylu werystycznym: „Rycerskość wieśniacza” Pietra Mascagniego (kompozytora i dyrygenta włoskiego, który światową sławę uzyskał głównie dzięki „Rycerskości wieśniaczce”) skomponowanej w 26. roku życia) oraz „Pajace” Ruggiera Leoncavalla (kompozytora i librecisty włoskiego, słynnego przede wszystkim, jako twórcy „Pajaców”). Obie opery są zawsze wykonywane razem.

W 1889 r. włoski wydawca Sonzogno ogłosił konkurs na operę jednoaktową. Wśród zgromadzonych znalazła się

m. in. „Cavalleria rusticana” Pietra Mascagniego, która od razu zdobyła sobie ogromne powodzenie i zapoczątkowała realistyczny kierunek w operze, zwany weryzmem. Leoncavallu wysłał na ten sam konkurs swe „Pajace”, ale niestety nie otrzymał nagrody, gdyż opera nie spełniała warunku — była dwuaktowa. Oba dzieła są bardzo podobne; są przykładem operowego weryzmu. Dobrze się stało, że krakowska publiczność miała możliwość usłyszenia i obejrzenia w pełnym brzmieniu (dotychczas wykonywano je na małej scenie operetkowej przy ul. Lubicz) tych dwóch oper, należących do najpopularniejszych i najbardziej lubianych na świecie.

„RYCERSKOŚĆ WIEŚNIA-CZA” Mascagniego (do libretta G. Menesca i G. Targioni-Tozzetti wg G. Vergi, wyk. w 1899 w Teatro Constanzi w Rzymie, premiera polska —

dwa lata później) nacechowana jest od początku dramatyzmem libretta i jakkolwiek opera jest śpiewana po włosku wyczuwa się napięcie dzięki odpowiednio brzmiącej muzyce. Choć przyjmuje się, iż dramatyzm „Rycerskości wieśniaczce” przejawia się głównie w treści libretta, a muzyka nie odbiega wiele od tradycyjnych konwencji opery włoskiej (podział na arie i sceny zespołowe, dominowanie melodii) jednak czuje się, że muzyka jest od początku przepojona tragizmem. Główni bohaterowie dramatu: Santuzza (Monika Swarowska) i Turiddu (Janusz Dębowski) starali się swą grą i śpiewem podkreślić dramatyzm akcji. W sumie jednak partie wokalne charakteryzują się melodyką o włoskiej proveniencji. Może właśnie dlatego zyskała sobie popularność i sławę. Obok momentów o dużym napięciu emocjonalnym i

dramatycznym występują w niej partie jakby statyczne (m. in. scena układania kwiatów, scena nabożeństwa, czy melodyjne „Intermezzo”, często wykonywane jako samodzielny utwór orkiestrowy). Bardzo dobrze grająca i brzmiąca orkiestra to zasługa Ewy Michnik, kierownika i dyrygenta zespołu.

„PAJACE”. 2-aktowa opera Ruggiera Leoncavalla (do libretta kompozytora) uzyskała swą sławę dzięki wspaniałej roli głównej (Canio) i jego przejmującej arii „Śmieję się pajacu”.

Rosjanin, Walery Kostin, który śpiewał partię głównego bohatera, był znakomity pod względem głosowym i aktorskim. Nedda-Kolombina, którą kreowała ulubienica krakowskiej publiczności operowej, Krystyna Tyburowska, była nie tylko bardzo swobodna na scenie, ale świetna aktorsko i głosowo. Duże brawa! Bogusław Szynalski, grający rolę Tonia, jeszcze raz zaprezentował znaczne predyspozycje aktorskie i rzadko spotykaną kulturę głosową. To bezsprzecznie duży talent operowy.

„Pajace”, w miejsce tradycyjnej uwertury rozpoczynają się Prologiem, śpiewanym

przed kurtyną (przez Tonia), który jest jakby manifestem werystycznym kompozytora i zapowiedzią tragicznych wydarzeń w operze. Realizm i tragizm w „Pajacach” przejawia się — podobnie jak w „Rycerskości wieśniaczce” — przede wszystkim w librecie opery, czyli w treści. Z muzyką sprawa nie jest tak jednoznaczna. Włosci, zamilowani w melodiach, które zawsze pojawiały się i w głosach solowych, i w partiach chóralskich, i w orkiestrze, nie rezygnują z nich całkowicie. Dlatego „Pajace” przepojone są melodiami, z których — jak wspominaliśmy — światową sławę przyniosła kompozytorowi aria Cania („Śmieję się pajacu”). Leoncavallu wprowadza sceny ludowe z elementami tanecznymi (menuet i gawot). W sumie — „Pajace” wypadły lepiej i były lepiej wykonane (może właśnie dzięki owej słynnej arii!) niż „Rycerskość wieśniacza”.

Opera krakowska szczęśliwie powróciła do Teatru im. J. Słowackiego. Świetnie. Mam nadzieję, że kolejne premiery będą na miarę wielkiego teatru muzycznego, którego tym razem trochę zabrakło. Dziś opera wystawi nie słyszaną w Krakowie od szeregu lat „Carmen”.

nasze propozycje

Opera

Pomimo problemów lokalowych z jakimi krakowska Opera i Operetka boryka się od lat, w marcu dla widzów przygotowano dwie jednoaktówki, które będą wystawiane na scenie przy ul. Lubicz 48. Tym razem dyrektor i kierownik artystyczny Ewa Michnik proponuje „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA” Pietro Mascagniniego i „PAJACE” Ruggiero Leoncavallo.

Pierwsza opera nie posiada uwertury. Zamiast niej, po krótkim wstępie orkiestralnym słysząc sroga kurtyny siciliane, którą śpiewa Turridu na cześć

swej ukochanej Loli. Opowieść zaczyna się w słoneczny dzień Wielkanocny na placu wsi sycylijskiej. Pełną tragizmu opowieść o miłości po raz pierwszy obejrzeć będzie można 24 marca.

Druga jednoaktówka, „Pajace”, daje chwile wzruszenia i zadumy. Nową propozycję polecamy ze względu na wspaniałą oprawę muzyczną i dobrą obsadę aktorską. Premiera tych dwóch jednoaktówek odbędzie się już 24 marca, a 27 marca spektakl będziemy mogli oglądać po raz drugi.

(ml)

Inauguracja w operze

Powiew wielkiego świata

PIĘKNIE odnowione teatralne wnętrza, wypracowane i wysmakowane w architektonicznych i dekoracyjnych szczegółach, odświeżony nastrój, tłum szczelnie wypełniający widownię — a ze sceny i poszerzonej wnęki orkiestrowej płynie wspaniała muzyka Mascagniego i Leoncavalla... Takie oto wrażenia — w skrócie — odnosić mogła publiczność w sali Teatru im. Słowackiego podczas niedawnej inauguracji nowego sezonu operowego.

Dwa przedstawienia, tradycyjnie w świecie łączone w jeden wieczór operowy: „Rycerskość wieśniacza” i „Pajace” pod batutą Ewy Michnik reprezentowały wysoki, godny prominentnych europejskich scen operowych poziom, zarówno w realizacji dramatycznej (reżyser — Kay Metzger), jak i muzycznej.

Słuchacze z zapalem oklaskiwali piękne głosy solistów: Moniki Swarowskiej, Janusza Dębowskiego, Bogusława Szynalskiego. Zofii Jabłońskiej, Marii Dumańskiej w „Rycerskości”, a w „Pajacach” — debiutującego w głównej roli tej opery tenora z Ukrainy. Walerego Kostina oraz występujących wraz z nim: Krystynę Tyburowską, Tadeusza Słowiakę, Andrzeja Bieguna — i znów Bogusława Szynalskiego. Oba te spektakle — to godny „bilet wizytowy” sztuki w Krakowie tak wobec rodzimych melomanów, jak i zagranicznych gości. W dzisiejszych, trudnych dla kultury czasach inauguracja sezonu operowego przyniosła nam powiew „wielkiego świata” i optymizm. Oby tak dalej.

JERZY PARZYŃSKI

POWROTY I ODEJŚCIA

JÓZEF OPALSKI

WŁADYSLAW CZAS
KULTURALNY
4. I. 1991

13—16 GRUDNIA 1990. Stefania Woytowicz w Krakowie. To dla mnie wielkie święto. Nie ukrywam, że na interpretacjach wielkiej śpiewaczki wychowałem się jak całe moje pokolenie. I oto los zrzucił, że przy pomocy Opery Krakowskiej (a przecież z operą miała pani Stefania sporadycznie do czynienia) przywracam ją Krakowowi. Kiedy wprost z dworca idziemy do Polskiego Radia, by wziąć udział w audycji „na żywo”, widzę jak bardzo artystka jest przejęta. Przypomina sobie swe „pierwsze kroki”, także w studiach na Szlaku, zanim porwały ją estrady całego świata. Opowiada o każdej ulicy, którą mijamy, budzą się wspomnienia, coraz więcej wzruszeń...

Nie więc dziwnego, że przywitana w studio przez Annę Woźniakowską swym niezrównanym nagraniem „Stabat Mater” Szymanowskiego zamiast mówić — płacze. Kto z Państwa słyszał tę audycję, wie jak była poruszająca. Tak jak poruszające były dwa koncerty w kościele św. Anny i nocne spotkanie u mnie w domu, gdzie raz jeszcze Stefania Woytowicz opowiadała o swym twardym NIE postawionym stanowi wojennemu. A zaprzestała koncertów nie tylko w Polsce, także za granicą. I to jakich koncertów! Chciałbym zobaczyć drugą artystkę, która rezygnuje z kontraktów w Nowym Jorku czy Paryżu, by jej protest był jeszcze głośniejszy. Wielka artystka i niezwykła osoba. Oby pojawiała się w swym ukochanym Krakowie jak najczęściej.

22 GRUDNIA: Premiera w Operze, przepraszam w ujeżdżalni przy ul. Lubicz. „Rycerskość wieśniacza” Mascagniego i „Pajace” Leoncavalla. Właściwie nie premiera a próba generalna, by zobaczyć czy granie tego przedstawienia na Lubicz jest w ogóle możliwe. Wykorzystany jest każdy centymetr sceny, choć atłoczony jest do niemożliwości — ale jakoś można grać, choć warunki sceniczne i akustyczne są na pograniczu katastrofy. Premiera odbędzie się dopiero po powrocie teatru z bardzo długiego, trzymiesięcznego tournée po Niemczech, Francji, Holandii, Szwajcarii, Austrii i Belgii z wieloma spektaklami i koncertami. I ja dojadę do zespołu na chwilę na początku lutego, by dopilnować przedstawień mojego „Rigoletta”, wówczas jak było, opowiem... Zwracam jednak uwagę na tę nową pozycję naszej Opery, gdyż wydaje mi się jednym z ciekawszych przedstawień tego sezonu. Siedzący obok mnie Janek Peszek był wyraźnie poruszony spektaklem. Zaprosiłem go specjalnie na tę próbę, gdyż mam pewne plany kolaboracji Jana Peszka z Operą Krakowską... Cieszę się, gdyż przystał na nie z entuzjazmem.

24 GRUDNIA. W wigiliiny wieczór telewizja pokazała bardzo oczekiwany film „Przed sklepem jubлера”, według aż nadto dydaktycznej sztuki Karola Wojtyły. Telewizję oglądałem niezwykle rzadko, tym razem postanowiłem jednak film obejrzeć z ciekawości poniekąd profesjonalnej (robiłem opracowanie muzyczne do spektaklu, który wyreżyserowała w Starym Teatrze Anna Polony). No cóż, nie pomógł ani Burt Lancaster, ani Daniel Olbrychski. Nuda. Wszyscy narzekali na krakowski spektakl, a przecież Hani Polony udało się w ten teatralny papier techną trochę życia. Filmowi się to zupełnie nie powiodło...

27 GRUDNIA. Imieniny prof. Jana Błońskiego są corocznie nie tylko okazją do złożenia życzeń solenizantowi, ale tłumnym spotkaniem elity intelektualnej Krakowa. Tym razem spisujemy trochę, gdyż Profesor 15 stycznia — nie do wiary, a jednak — kończy 60 lat. Jan Błoński to nie tylko profesor, ale cała instytucja kulturalna. Spróbujemy więc uczcić Jublata jakoś nie-stereotypowo. „Płonica” przygotowuje specjalny program, a w wieczór urodzinowy może się uda „U Starego” połączyć Profesorów z Artystami, scjencję ze sztuką, co Jan Błoński czynił zawsze po mistrzowsku.

28 GRUDNIA, spodziewana niestety, a przecież paralizująca wiadomość. Dziś zmarł Janusz Nyczak. Po wielu miesiącach tragicznej choroby odszedł jeden z najwybitniejszych artystów swego pokolenia i jeden z najbardziej uroczych ludzi teatralnej konfraterni. Janusza znałem od dawna, bardzo go lubiłem i ceniłem. Oglądałem większość jego przedstawień teatralnych i operowych. Wiele z nich przeszło do historii teatru polskiego. Zafascynowany Strehlerem i Steinem, Swinarskim i Brookiem uprawiał teatr wywiedziony z tekstu i nie bawił go pseudo-awangardy. Realizował największych autorów: Szekspira i Wyspiańskiego, Czechowa i Słowackiego, Witkacego i Fredrę... w operze nade wszystko Mozarta, ale także Czajkowskiego i Moniuszkę... W ich twórczości szukał prawdy o człowieku, drążył jego postawę wobec świata. A wszystko przepełnione było nutą własną, owianą melancholią goryczy nad ułomnościami kondycji ludzkiej. Jego życie w ostatnich latach było pasmem tragicznych wydarzeń, nie poddawał się jednak — pracował. Ostatnie przedstawienie („Damy i huzary” Fredry, zrealizowane w ukochanym Teatrze Nowym w Poznaniu) było fajerwerkami humoru. Obsypane zostało deszczem nagród, co bardzo go — umierającego w poznańskim szpitalu — cieszyło. W jednym z ostatnich listów do mnie pisał: „A tyle jeszcze miałem planów. W Teatrze Polskim w Poznaniu miałem robić „Iwonę” Gombrowicza. Później u Małka Prusa „Wiśniowy sad”, ale już nie dam rady i tylko żał odchodzić...”.

Życie przecięte w pół drogi. Wielki żal.

Sycylijskie porachunki

nie w sytuacji komfortowej, lecz w warunkach wyjątkowo ciężkich. Obawiałem się, przyznając, aby „zmasowane” braki nie dały efektu komicznego i abyśmy zamiast ponurego dramatu nie ujrżeli jego parodii. Tymczasem realizatorom udało się przekazać nawet nastrój obu dramatów, których akcja odbywa się w scenarii południa Włoch.

Do tradycji należy wystawianie obu oper w jednym spektaklu, może dlatego, że przez swych twórców zostały zgłoszone do jednego konkursu kompozytorskiego na operę w 1 akcie, ogłoszonego przez wydawcę Sonzogno w 1879 r. „Rycerskość wieśniacza” („Cavalleria rusticana”), dzieło 26-letniego Pietro Mascagniego, przyniosła mu pierwszą nagrodę, sławę i popularność trwającą do dziś. Grywana na pierwszych scenach świata, śpiewana przez największe gwiazdy opery, uwielbiana jest przez miliony widzów i stu-

chaczy głównie dla muzyki — urzekająco melodyjnej, pełnej żarliwości, niosącej oryginalnie skonstrastowane fragmenty liryczne z wyrazistymi partiami dramatycznymi; orkiestrowe intermezzo jest nadal jednym z muzycznych „hitów”. Żadne późniejsze dzieło Mascagniego nie zdobyło już podobnej sławy! „Rycerskością” zapoczątkował kompozytor weryzm — kierunek sztuki, także operowej, przedstawiający na scenie zwykłych, prostych ludzi, a wraz z nimi ich losy i przeżycia.

Dramat namietności rozgrywający się w pełnym słonecznego blasku sycylijskim miasteczku występowała przede wszystkim Monika Swarowska — świetna Santuzza, obdarzona elementnym sopranem o pięknej barwie (partia często powierzana mezzosopranom), ponadto utalentowana aktorka: stworzyła postać miotaną uczuciami miłości, zemsty, żalu. Bożena Zawisłak, — Lola,

Ewa Sukiennik — Mamma Lucia, Turiddu — Jan Zakrzewski i Stanisław Ziłkowski — Alfio wraz z tłumem wieśniaków przedstawili wraz z Santuzzą ponurą, choć tak piękną muzycznie historię wziętą z życia.

Sukces spektaklu jest w dużej mierze dziełem reżysera (Kay Metzger), który potrafił na małej przestrzeni stworzyć dynamiczny obraz wsi sycylijskiej. Tłumy przewalające się przez scenę zdumiewają ruchliwością. Zaskakuje na uznanie ruchowa sprawność akcji i aktorska wiarygodność wykonawców.

Druga opera wieczoru — „Pajace” Ruggiera Leoncavalla, zgłoszona do tego samego konkursu, nie zdobyła nagrody (nie odpowiadała warunkom, jest 2-aktowa), co jednak nie przeszkodziło jej w zdobyciu również ogromnej sławy: jest grana i śpiewana przez największych tenorów. „Śmieć się, pajacu”, pro-

log „Si puo?” należą do najpopularniejszych arii w całej literaturze operowej.

Skomplikowaną dramaturgicznie akcję (teatr w teatrze) rozegrano w naszym spektaklu bravurowo. Krystyna Tyburowska-Nedda, prócz partii wspaniałej wokalnie, stwarza pełną pikantę rolę postać uwodzicielskiej cyrkówki. Ryszard Słysz — Canio, będąc w doskonałej formie głosowej, błysnął nerwem aktorskim. Bogusław Szyński wykonał Prolog i całą partię Tonia w sposób tak naturalny, jakby był zawsze śpiewającym cyrkowcem. Andrzej Biegun przedstawił realistycznie postać Silvia, Tadeusz Słowiak debiutował w operze partią Beppę.

Scenografia obu oper (Hans Peter Harlacher — dekoracje, Elżbieta Krywsza-Fedorowicz — kostiumy) oddaje, przy całej prostocie, w „Pajacach” — klimat cyrkowo-teatralny, co w połącze-

niu ze zrujnowanym, marmurowym (?) wnętrzem pałacu dało coś z atmosfery Felliniego (brawo!), a w „Rycerskości” nastrój i oświetlenie rozgrzanego, sennego, kamiennego miasteczka-wsi na Sycylii.

Jedyny zgrzyt, za to rytmicznie powtarzający się w zakończeniu obu oper — to niezrozumiała, niepotrzebna, dodatkowo wprowadzona postać karabiniera, aresztującego winnego zabójstwa. Panie Reżyserze! Proszę usunąć ze sceny tego karabiniera, zapewniam Pana, że bez niego też zwycięży sprawiedliwość. Jest to postać „nie z tego filmu”. Odbiera przy tym wyrazistość finału, niweczy nastrój.

Orkiestra Opery brzmiała tak, że powstaje pytanie, jak wobec znanych trudności udało się prowadzącej spektakl Ewie Michnik — szefowi muzycznemu, wykrzesać z muzyków tyle ognia, a przy tym nadać owej muzyce tyle liryzmu i ciepła?

Wszyscy artyści przeszli się, bie! i zagrali ten niepremierowy, jedyny spektakl grudniowy — jak sądzę, niepowtarzalnie. Okazuje się, nie po raz pierwszy w Operze Krakowskiej, że niemożliwe — jest możliwe!

Muzyczne ciekawostki

spektakl podobał się. Jeszcze bardziej podobał się sam pomysł „oper pod ziemią” (w wypadku zespołu krakowskiego to niemal gra słów) i dziwić się należy, że spektakl ten nie będzie powtarzany — dla co bogatszych turystów.

Nowy sezon w Teatrze Muzycznym

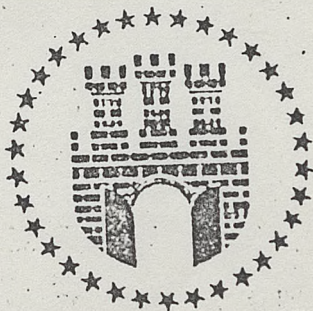
„Rycerskość wieśniacza” i „Paganini”

(INF. WŁ.) Wielką niewiadomą jaką jest przede wszystkim finansowanie teatrów zmusza je do elastycznych planów repertuarowych na sezon 1990/91. W krakowskim Teatrze Muzycznym rozpocznie się on od inscenizacji „Paganiniego” — Lehara w gościnnej reżyserii E.J. Pflügera. scen. E. Strake, przy współpracy E. Krywshy — Fedorowicz. Na przełomie roku pojawi się na krakowskiej scenie operowej „Rycerskość wieśniacza” — Mascagniego oraz „Pajace” — Leoncavallo pod kier.

muzycznym E. Michnik, reż. Kay Metzgera, scen. Hansa Petera Harlochera i współ. E. Krywshy-Fedorowicz. „Na Mikołaja” teatr planuje bajkę dla dzieci „Księżniczka i ogrodnik” do muzyki A. Klucznika z librettem. W. Krzemińskiego. Reżyseria i scenografia artystów z Kijowa: Jana Kozłowa i W. Zastawskiego. Oprócz nowości grane będą dotychczasowe pozycje „My fair lady” — F. Laewé, „Student żebrak” — C. Millöckera i „Carewicz” — Lehara. (mat)

CZAS KRUK 7 VI. 1991

CSCE Symposium on the Cultural Heritage



Cracow 28 May -- 7 June 1991

W. MARCHWICA

Bardzo pozytywnie ocenili goście KBWE przedstawienie „Pajaców” Leoncavalla w kopalni soli w Wieliczce. Co prawda niektóre elementy spektaklu uznano za kontrowersyjne (o nielogicznych „uwspółcześnieniach” pisałem już w numerze 65), jednak ze względu na dobry poziom solistów (gościnny występ Roberta Bruhns — Canio) i pełną mobilizację zespołów chóru i orkiestry Opery Krakowskiej pod dyktando E. Michnika.

863 Powrót do częściowej normalności

RUCH Muz. 29 XII 1991

Opera Krakowska powróciła do odremontowanego w związku z czerwcowym Sympozjum KBWE Teatru im. Słowackiego. Dla jej potrzeb w gmachu poszerzono i pogłębiono kanał orkiestrowy. Na inaugurację występów (10 listopada) w stałej odtąd siedzibie (we wtorki i niedziele) wybrano *Rycerskość wieśniaczą* Mascagniego i *Pajace* Leon-

cavalla. W partii Cania po raz pierwszy przed krakowską publicznością zaprezentował się pozyskany dla teatru rosyjski tenor Walerij Kostin. Dysponuje on wartościowym materiałem głosowym. Ma przygotowanie wokalne oparte na tradycjach dawnej szkoły włoskiej, eksponującej potęgę brzmienia, ale i nadużywającej — jak na dzisiejsze gusta — dynamiki i emfazy. (lc)